CZĘŚĆ XXIX. № 6. ROK 15. (1844).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga, i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 25 Stycznia. / 6 Lutego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *24 Stycznia.* / *5 Lutego.*

Manifest CESARSKI.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY MIKOŁAJ PIERWSZY

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSYJ,

i t. d., i t. d., i t. d.

«Czynimy wiadomo wszystkim wiernym NASZYM poddannym.

«Za Boską pomocą, w dniu 19 bieżącego Stycznia, według obrządku Prawosławnej NASZEJ Cerkwi dopełnione zostało zaślubienie Najmilszéj Synowicy NASZEJ WIELKIEJ XIĘŻNICZKI ELŻBIETY MICHAŁOWNY z Jego Wysokością Xiążęciem ADOLFEM NASSAUSKIM.

«Wzywamy NASZYCH wiernych poddanych iżby złożyli wraz z NAMI dzięki Najwyższemu, za ten nowy, radośny dla CESARSKIEGO Domu NASZEGO wypadek, i wznieśli modły za pomyślność Nowozaślubionych.

Dan w S.-Petersburgu, w dniu 19 Stycznia, lata od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset czterdziestego czwartego, Panowania NASZEGO dziewiętnastego.

Na oryginale własną J. C. Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 16 Stycznia, podniesieni zostali do rangi pułkownika podpułkownicy: Pomocnik Wojennego Naczelnika gubernii Mazowieckiej, liczący się w jeździe *Wendorf 2*, liczący się w Armii, Dowódzca 2 Kazańskiego garnizonowego wewnętrznego batalionu *Narbutt*, Dowódzca artylleryjskiego garnizonu Warszawskiej Alexandrowskiej cytadelli liczący się w artylleryi *Samczewski* i Dowódzca Nowogeorgiewskiego artylleryjskiego garnizonu liczący się w artylleryi *Tiapołkow*, obaj z zachowaniem dotychczasowych obowiązków.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z d. 15 Stycznia mianowani kawalerami orderów: Św. Andrzeja z brylantami, jenerał hrabia *Blome*, jenerał-adjutant Króla Jmci Duńskiego — Św. Alexandra Newskiego, xiążę de *Bentheim* jenerał major w służbie tegoż Króla Jmci, i Św. Anny 1 klassy, hrabia de *Rantzau*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Duńskiego przy Dworze CESARSKIM — 15 i 18 tegoż miesiąca: orderu Św. Stanisława 1 klassy, baron de *Gagern*, szambelan Jego Wysokości Xiążęcia Panującego Nassauskiego i jenerał-major baron de *Preen*, adjutant i szambelan Jego Wysokości.

— Przez Ukazy CESARSKIE do Kapituły orderów z d. 15 Stycznia mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy z brylantami: P. d'*Oxholm*, szambelan Króla Jmci Duńskiego, zostający przy osobie J. W. Xięcia FRYDERYKA HESSKIEGO, — Św. Anny 2 klassy hrabia de *Plessen*, Sekretarz poselstwa Duńskiego przy Dworze CESARSKIM; — Sw. Stanisława 2 klassy, P. de *Bülow*, szambelan Króla Jmci Duńskiego i adjutant J. W. Landgrafa Wilhelma Hesskiego i Św. Stanisława 3 klassy PP. *Meyer*, Radzca poselstwa Duńskiego, i de *Lindholm*, porucznik gwardyi i kamer-junker Dworu Króla Jmci Duńskiego, zostający przy osobie J. W. Xięcia FRYDERYKA HESSKIEGO.

— Przez takież Ukazy z d. 18 b. m. mianowani kawalerami orderu Św. Anny 2 klassy: major hrabia *Boos-Waldeck* i kapitan hrabia *de Bismark*, adjutanci i szambe-

lani Jego Wysokości Xięcia Panującego Adolfa Nassauskiego i Św. Stanisława 3 klassy, porucznik *de Lemberg* i Radzca Tajny Gabinetowy *Goetz*, obaj zostający przy Osobie Jego Wysokości.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 1 Stycznia mianowani kawalerami orderów: Orła Białego, Członek Senatu Finlandskiego i Viceprezes Finlandskiej Dyrekcyi Dróg Kommunikacyj Jenerał-porucznik baron *Klinkowstroem* i Św. Stanisława 1 klassy, Sprawujący obowiązki Sekretarza Stanu w Departamencie Wojny Rady Państwa, Rzeczywisty Radzca Stanu *Popow*.

— Departament Rękodzieł i Handlu krajowego na zasadzie 149 artykułu Tomu XI Układu Praw (Wyd. 1842 r.) podaje do wiadomości powszechnej, że dla następnych wyłącznych przywilejów, wydanych na rożne odkrycia minęły użyczone zakresy i że przeto każdemu odtąd służy prawo używania tych odkryć według upodobania. Przywileje te są:

1.) Na machinę do rozmotywania jedwabiu z kokonów, sześcioletni, wydany cudzoziemcowi *Graf*.

2.) Na pojazdy z posuwalnemi kołami, sześcioletni. wydany Sztabs-kapitanowi *Zagriażskoj*.

3.) Na machinę do nabijania materyj, pięcioletni, wydany Reichstadtskiemu fabrykantowi *Leuchtenberg*.

4.) Na sposób wydobywania z buraków soku, za pomocą nowowynalezionych prass drążkowych (рычажный прессъ), pięcioletni, wydany kancellarzyście *Bezwal*.

— Cesarski Uniwersytet Kazański ogłosił konkurs do Katedry Literatury i Starożytności Rzymskiej. Konkurs trwa po 1 Stycznia 1845. Ubiegający się ma przedstawić zwykłym porządkiem, prócz dzieł jakich może być autorem i któreby świadczyły o jego uzdolnieniu w tym względzie, nadto:

1.) Krótki rys Historyi Literatury Rzymskiej z podziałem jej na peryody; w każdym z nich, ubiegający się, nie zagłębiając się w szczegółowe wyliczenie pisarzy Rzymskich powinien zwrócić uwagę na charakterystyczne rysy peryodu, wyświecić wpływ narodowego życia na stan nauk, skreślić ruch kształcenia się i cywilizacyi, oznaczyć stopień rozwijania się języka.

2.) Rzecz o celu i przedmiocie Starożytności Rzymskich z krytycznym oglądem dzieł o Starożytnościach ze wskazaniem zalet ich i niedostatków.

3.) Konspekt dawania w Uniwersytecie Rzymskiej Literatury i Starożytności. Wszystkie te rozprawy mają być pisane w języku łacińskim.

Obowiązki i prerogatywy przywiązane do posady Professora wyłożone są w ogólnej ustawie Uniwersytetów Rossyjskich. Professor Zwyczajny pobiera 4,000 rubli assygnacyjnych gaży i 500 rubli assygn. na mieszkanie, a za 20 lat służby niepoślakowanej, otrzymuje pensyą całkowitą.

— N. Cesarz Jmć przychylając się do przełożenia Komitetu Ministrów 23 Listopada z. r. Rozkazał:

1.) Mieszkającym w gubernii Kijowskiej żydom, oprócz powodów wymienionych w 268 art. XIV tomu Ukł. Praw w Ustawie o pasportach wyd. 1842 roku, dozwolić przyjeżdżać do Kijowa z następnych powodów: a) dla przywozu artykułów żywności, gdy będą do tego najęci przez Chrześcian, żeby je złożyć na rynkach lub w sklepach; b) furmaniąc przejezdnym; c) dla kupna różnych materiałów i d) dla dostawy swoich wyrobów i wzięcia za nie zapłaty, z zastrzeżeniem, aby pobyt ich z tych powodów w mieście nieprzedłużał się, nad termina niżej zakreślone.

2.) Przy wjeździe do miasta wydawać im na rogatkach, podług danej z gubernialnego rządu formy, na prostym papierze, bilety na pobyt dla okazywania ich razem z pasportami, Policii i w domach zajezdnych. W tym celu wyznaczyć u rogatek osobnych dozorców: jednego przy Dnieprowskiej przystani, w ogóle pięciu, wybierając ich z umiejących czytać i pisać dymissionowanych pod-oficerów i z ludzi pewnych innego stanu, z płacą roczną z dochodów miasta: pierwszym po sto rubli, a ostatniemu, mającemu znajdować się przy Dnieprowskiej przystani tylko podczas żeglugi, po pięćdziesiąt rubli srebrem, zostawiając ich pod wiedzą Policii.

3.) Bilety wydawać najdłużej na dobę, po której upłynieniu, w razie potrzeby, żydzi powinni brać od Gubernatora przedłużenia, niemogące wszakże trwać dłużej nad trzy doby.

4.) Jeżeli się znajdą żydzi, niemający biletów na pobyt w Kijowie, albo tacy co nieotrzymali przedłużenia, tudzież bawiący po przedłużeniu, używać ich do robot miejskich; nie w Kijowie jednak, lecz w jednem z powiatowych miast gubernii Kijowskiej, za 1-szy raz w przeciągu tygodnia, za 2-gi raz, w przeciągu dwóch tygodni i potém odsyłać do domu, z wziętemi zaś po raz trzeci postąpić podług Układu Praw Tomu XIV, Ustawy o pasportach art. 31 i 278 wyd. 1842 r.

5.) Dla łatwiejszego utrzymania policyjnego dozoru nad przyjeżdżającemi do Kijowa Żydami, urządzić dla nich dwa osobne zajezdne domy w częściach Pieczerskiej i Podolskiej; domy te wydzierżawiać wiadomym ze swojej uczciwości i zasługującym na zaufanie Chrześcianom, na lat 3 do 6; licytacją na to odbywać w Rządzie gubernialnym; summę z dzierżawy policzać do dochodów miasta, na zwrot kosztu utrzymania pięciu dozorców na rogatkach. Dzierżawcom zajezdnych domów polecić za szczególny obowiązek, nie przyjmować żydów bez wspomnionyzh biletów i nie trzymać ich dłużej nad czas zakreślony, pod karą grzywien przepisanych za niedoniesienie Policii o przyjeżdżających i odjezdżających; takiejże karze ulegać mają i gospodarze domów w Kijowie, którzy na przekor tym prawidłom przyjmą do siebie na mieszkanie, na czas dłuższy lub krótszy, żydów przybywających do tego miasta.

6.) Zalecić Gubernatorowi cywilnemu w Kijowie, aby podług instrukcii Jenerał-Gubernatora, urządził ścisły dozor nad pełnieniem przez dozorców powierzonego im obowiąsku,

aby zapobiedz wszelkim nieprawnym wymaganiom i poborom przy wydawaniu żydom biletów, lub żeby dozwolenie im przyjazdu na czas krótki do Kijowa, nie zamieniło się na dłuższe ich tam wałęsanie się.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 25 Stycznia.

Najjaśniejszy Cesarz i Król Jegomość, raczył, w skutku przedstawienia Jaśnie Oświeconego Xięcia Namiestnika Królestwa, Najłaskawiéj przeznaczyć kwotę rubli sreb. 4796 kop. 76, na reparacją kościoła katedralnego w Płocku.

(Gaz. Warsz.)

—

URZĄDZENIE

Głownej Kassy Oszczędności w Warszawie.

(Dokończenie).

§ 24. Za małoletnich, mających ojca lub matkę, odebrać może ojciec lub matka, jeżeli oni składki wnosili.

Jeśli zaś kto inny na rzecz małoletnich wnosił składkę, wówczas, za jego tylko na piśmie upoważnieniem, poświadczonem, co do własnoręczności podpisu, przez władzę w paragrafie poprzedzającym wskazaną, ojciec lub matka, takową odebrać będą mogli.

§ 25. Za małoletniego, niemającego ani ojca ani matki, odbierać może opiekun te składki, które sam dla niego wnosił. Co zaś nie przez niego wniesionem było, odebrać może tylko za formalnem upoważnieniem rady familijnej, i to wtedy tylko gdy, przy wniesieniu skłndki, dołączony warunek pełnoletności wstąpienia w stan małżeński i t. p. odbiorowi nie przeszkadza.

§ 26. Składki, wnoszone przez samych małoletnich, odbierane być mogą przez nich, ale tylko w obecności ojca, matki, lub opiekuna. Potrzeba zaś, ażeby osoba małoletniemu assystująca, w Kassie znana była; w przeciwnym bowiem razie, potrzebną jest nadto obecność osoby wiarogodnej, w Kassie znanej, którąby stosunki familijne interessenta znała i poświadczyć mogła.

§ 27. Na przypadek śmierci właściciela funduszu w Kassie Oszczędności będącego, sukcesorowie obowiązani będą złożyć, przy wypowiedzieniu:

1.) Jeżeli cały fundusz wynosi 75 r. sr.

a.) Akt zejścia zmarłego;

b.) Testament, lub inny akt formy sądowej, wskazujący imiona sukcesorów.

2.) Jeżeli ten fundusz niedochodzi 75 r. sr.

a.) Akt zejścia zmarłego;

b.) Swiadectwo władzy miejscowej administracyjnej, zamieszkania sukcesorów, wykazujące, że zglaszający się po odbior funduszu, uważany jest za sukcesora zmarłego, lub że objął po nim spadek.

§ 28. Wszelkie reklamacje przeciw wypłacie funduszów, doszłe do Kassy Oszczędności już po nastąpionej wypłacie, nie będą przyjęte; lecz pozostawioną jest każdemu możność poszukiwania strat swoich, w drodze właściwej, na osobach, które fundusze odebrały na zasadzie paragrafu poprzedzającego.

§ 29. Temu, kto na rzecz drugiej osoby wniosł składkę, jeżeli sobie zastrzegł odebranie jej w przypadku śmierci obdarowanego, takowa z udowodnieniem tejże śmiercy, wipłaconą zostanie, wraz z narosłemi procentami.

§ 30. Gdyby osoba, która wypowiedziała wypłatę części lub całości swego kapitału, niezgłosiła się po odbiór swojej należytości w dniu na świadectwie wyrażonym, natenczas wypowiedzenie uważa się za niebyłe i powtorzone być musi w sposób § 19 i 20 przepisany, aby skutek mieć mogło.

§ 31. Przechodni. W zamiarze ułatwienia osobom, chcącym być uczestnikami Kassy Oszczędności, spieszniejszego korzystania z dobroczynnych jej skutków, Główna Kassa Oszczędności, na mocy upoważnienia władzy wyższej, przyjmować będzie, w pierwszym roku istnienia swego od każdego po raz pierwszy zgłaszającego się, na raz jeden, wnioski wyższe nad trzy ruble srebrem, aż do wysokości rubli srebrnych trzysta.

Dyrekcja Ubezpieczeń.

Członek Kommissji Rządowej Spraw Wewn. i Duchow., Radzca Stanu, Prezes, Fr. Hr. *Skarbek.*

Naczelnik Kancellarji, *Dziarkowski.*

Warszawa,

d. 19 Listopada (1 Grudnia) 1843 r.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

—

ANGLIJA. *Londyn 20 Stycznia.* Wysokie dostojeństwo Admirała Flotty (Feldmarszalka w służbie morskiej) Królowa raczyła nadać sirowi I. H. *Whitshed*, baronnetowi, dotąd Admirałowi Czerwonej bandery.

— Gazety Londyńskie powtarzają znowu akt oskarżenia O'Connella i jego spólników któryśmy dawniej ogłosili. Najważniejszem obwinieniem jest wzbudzanie pogardy i niechęci ku Rządowi i podawanie w pogardę trybunałów krajowych przez upowszechnienie sądów polubownych.

— Nędza dziewcząt roboczych Londyńskich przy ogromnej ich liczbie zwróciła uwagę władzy miasta. Lord Mer zebrał w tym przedmiocie zgromadzenie, na którém podał następne środki. Utworzone będzie towarzystwo którego członkowie złożą pewne summy dla rozdawania tym dziewczętom roboty ubiorów dla dzieci i kobiet, przeznaczonych ubogim. Każdy członek towarzystwa odbierze w zamian summy jaką złożył, stosowną liczbę gotowych ubiorów. Zarobek każdej z robotnic nie ma przechodzić 9 szylingów

*

na tydzień; pracować będą musiały niewięcej nad 12 godzin dziennie. Żadna pośrednicza agencya niema być dopnszczona między robotnicą i towarzystwem.

— Donieśliśmy dawniej o odkryciu wielkiej żeglownej rzeki na wschodniém wybrzeżu Afryki o 2 stopnie na północ równika, przez lejtnanta Marynarki angielskiej P. Christopher. Rząd odebrał teraz dokładniejszą wiadomaść tak o tém odkryciu, które stanie się z czasem bardzo wielkiej wagi, jak i o kraju Shoa, gdzie Anglia od kilku już lat ma swego agenta, P. Harris. Ten ostatni wkrótce ogłosi wielkie dzieło o tych dalekich, nader mało lub wcale dotąd nieznanych stronach. Przytoczymy tu tylko następne słowa o tém dziele wyjęte z jednej angielskiej gazety: «Będzie to publikacya najbardziej interesująca ze wszystkich jakie dotychczas znano. Opisanie cudów wszelkiego rodzaju, zgromadzonych w górach Shoa, ciągnących się aż do 9 stopni wzdłuż Równika, zadziwi świat. Klimat tam jest najpiękniejszy, urodzajność ziemi niepojęta, i t. d. Major Harris nadto zebrał tam najciekawsze szczegóły o narodzie Pygmejczyków, zwanym Dokos, o którym już starożytni autorowie Arabscy i Portugalscy wiele pisali. Położenie ich kraju dość dokładnie jest oznaczone w kartach wydanych przez misyonarzy w 1841. Nadto P. Harris zebrał wiadomości o wielkiem państwie Chrześcijańskiém, zwaném Susa i leżącém na południe od Enarea i Caffa. Zamieszkane jest przez piękne plemię ludzi; kraj ich wyniosły i klimat zimny. Na południe tego państwo, o kilka stopni od Równika, jest pasmo wysokich gór, pokrytych wiecznemi śniegami, zgodnie z podaniem Ptolomeusza, a za nim Bruce. Tam to jest źródło Bahr-el-Abiad, czyli Białego Nilu.

— Morning Post donosi, że młody jeden Szkot, podróżujący po kraju Shand, graniczącym z Państwem Birmanów, odkrył roślinę używaną przez krajowców zamiast indigo, ale nierównie łatwiejszą do uprawy i przeto tańszą Towarzystwo ogrodnicze Kalkutskie zajęło się już sprawdzeniem tego ważnego odkrycia.

— Sir Robert Peel rozesłał już zaproszenia na wielki obiad Parlamentowy który ma dać 31 Stycznia i na którym gościom swoim odczyta mowę od Tronu, przeznaczoną do zagajenia sessyi w dniu 1 Lutego.

— Zajątrzenie Katolików Irlandskich grozi postawieniem dla Rządu równie wielkich, jeżeli nie większych trudności, jakie on w tej chwili spotyka z powodu toczącego się zagadnienia o odwołaniu Unii; O'Connell albowiem zamierza uorganizować stowarzyszenie Katolików mające działać wspólnie ze stowarzyszeniem Repealersów dla zniewolenia Rządu do użyczenia żądanych swobód i przywilejów.

— Podług gazety Standard, P. Davis który przedtém czas jakiś zastępował lorda Napier w Chinach, mianowany jest na miejsce sira H. Pottinger Reprezentantem Królowej Jmci i Rządzcą kolonii angielskiej Hong-Kong w Chinach.

FRANCYA. *Paryż 23 Stycznia.* Wczora, po wysłuchaniu PP. Thiers, Billault, Dupin i Ministra Spraw Zagranicznych Izba Deputowanych większością około 50 głosów odrzuciła poprawę podawaną przez P. Billault do § tyczącego się Spraw Zagranicznych.

— Zapewniają że Królowa Marya Krystyna Hiszpańska dała się nakoniéc skłonić do powrotu do Hiszpanii i że wyjedzie w przyszłym Tygodniu do Madrytu.

— Gazeta *Auxiliaire Breton* z d. 20 Stycznia pisze co następuje: «Od dwóch lub trzech dni rozpuszczono u nas wiadomość, która zjednała powszechnie wiarę. Mówią iż z Vannes wyprawiona została depesza oznajmująca, iż na wybrzeżu Morbihan, schwytany został okręt angielski z 10,000 karabinów. (Departament Morbihan jest tą Wandeą, sławną z przywiązania swego do upadłej Dynastyi).

— W Paryżu, skutkiem ponawiających się ustawnie przykładów fałszowania żywności i napojów, wydane zostało urządzenie, iż nikt nie może wystawić przedmiotów tego rodzaju na przedaż wprzód aż będą ścisle roztrząśnione i wyprobowane przez właściwe urzędy zdrowia publicznego.

— Podług jednej gazety, Kontr-admirał Hamelin, major jeneralny (Deżurny Jenerał) służby morskiej w Toulon, ma być mianowany na miejsce P. Dupetit Thouars dowodzcą dywizyi morskiej Oceanu Spokojnego.

— Donoszą z Konstantiny w Algeryi z d. 5 Stycznia: «Na igrzyskach, na których był obecnym Xiążę d'Aumale, ten ostatni omal niest ł się ofiarą przypadku z nieostrożności pochodzącego. Wystrzał karabinowy o dwóch kulach, puszczony niechcący przez jednego arabskiego jeźdźca, trafił w gruppę ludzi gdzie przestrzelił nogę młodej jednej dziewczynie arabskiej i ranił P. Delmas oficera 22 pułku.

— P. Frank wyznawca wiary Mojżeszowej, professor Filozofii w Collège Charlemagne, autor *Kabały*, i P. Lelut, autor dzieła: «*Rejet de l'organologie pathologique*» zostali obrani Członkami Akademii Nauk moralnych i politycznych.

— Gazeta *Moniteur Universel* mówi o kompanii zawiązanej świeżo z 20 miljonami frank. kapitału i mającej na celu upożytecznienie sławnych równin Mitidja i Sahel w Algeryi. To przedsięwzięcie sprowadzi tam do razu od 1500 do 1800 osadników.

— Podług ostatnich nowin z Afryki, Abdel Kader, którego obroty niewiadome były od pewnego czasu, dopełnił napad na pokolenie Beni-Hadiel, obozujące między warownią Zebdou i Tremecen. Był on na czele 200 ludzi piechoty i 300 jezdzców, z których wielu poddanych Marokańskich. Odparty został z wielką stratą.

— P. Pousson, dawny Prefekt Lazaristów w Syryi, dziś Assystent jeneralny tego zgromadzenia w Paryżu, przejechał w tych dniach przez Lyon, w powrocie na Wschod, wioząc do Alexandryi sześć Siostr Miłoserdzia, które mają urządzić tam zakład, oddawna pożądany w tej stolicy.

BELGIJA. *Bruxella 18 Stycznia.* Dziś izba Reprezentantów przyjęła większością głosów budżet Skarbu.

— Wiadomość o przybyciu tu Espartero zdaje się być mylną; Ex-Regent przepędzi zimę w Londynie.

RZYM. 4 Stycznia dało się tu kilkakrotnie czuć trzęsienie ziemi w kierunku z południa na Wschód; fenomen ten niezrządził szkody.

TURCYA. Dla załatwienia nieporozumień między Rządem Sardyńskim i Tunetańskim, Porta posłała do Tunis Kommisarza.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PRUSSY. *Berlin 28 Stycznia.* Biulletyny o przychodzeniu do zdrowia Królowej Jmci są zawsze rownie pomyślne.

— Król Jmć rozkazał zamknąć domy gry w Aix la Chapelle. Zmarły Król Jmć Pruski, dozwalając bezpłatnie utrzymywanie tych domów, zawarował był iż Rząd w każdym czasie będzie mógł to pozwolenie odwołać bez obowiązku wynagrodzenia za to miastu Aix la Chapelle.

HISZPANIJA. Listy z Madrytu dochodzą do 16 Stycznia. Niepomyślne są wiadomości z prowincyj; zdaje się nawet rzeczą pewną że w Sewilli przyszło do krwawej walki między wojskiem i ludnością. Mówią także o rozruchach w Walencyi, Alikancie, Orense i Valladolid. Wszystkiego tego ma być przyczyną nowe prawo municypalne.

Ametller i 28 oficerów jego podkomendych w Figuières przeszli na ziemię franzuzką.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

LITERATURA.

CZARNE OCZY.

(Powieść Pantofla, ogłoszona przez ELEONORĘ SZTYRMER).

(Ciąg dalszy).

ODKRYCIE.

Nicht ohne Schaudern greift des Menschen Hand
In des Geschick's geheimnis volle Urne.

Schiller.

Słuchaj *caro amigo*, opowiem ci zabawne odkrycie — rzekł Marceli. Przed kilką dniami dybię sobie rano po Krakowskiém przedmieściu, aż tu pewny młodzieniec wychodzi z mieszkania znajomego mi Doktora C***, z niezmiernie kwaśną miną.

— Cóż to, Pan jesteś cierpiący? spytałem. A, tak, odpowiada mi półgębkiem, w samej rzeczy niezupełnie zdrów jestem.» Siadł do powozu i pojechał ku S-u Janowi. No, poczekajże, pomyslałem sobie, na złość dowiem się wszystkiego. Idę więc wieczorem do szanownego Eskulapa, i ten w gawędce bez żadnej prośby całą rzecz mi wypowiedział!

— Zaczekaj, przerwałem, któż to był ten młodzieniec?

— Sam się domyślisz; uważaj tylko, ja ci opowiem całą scenę powieściowym sposobem. Może ci się to z czasem przyda.

«W mglisty jesienny ranek, gustowny kabriolet zatrzymał się przed mieszkaniem Doktora. Młody mężczyzna, starannie owinięty płaszczem, lekko wyskoczył z niego, — szybko przebiegł po schodach i wszedłszy do sali napełnionej pacientami, w milczeniu zajął najwygodniejsze jakie mógł znaleźć krzesło. Młodzieniec widać źle spał w nocy, bo oczy miał mocno snem zmorzone i nieustannie ziewał. Wszyscy obecni, wpatrując się w dziwnie skrzywioną jego fizyonomią, myśleli w duchu, czy nie sfiksowany to przypadkiem kawaler?... Tymczasem, jeden pacient po drugim wchodził do gabinetu doktora, liczba chorych ciągle się zmniejszała, a młodzieniec niespieszył bynajmniej; siedział sobie wciąż cierpliwie i passował się tylko ze snem. Nareszcie zegar wybił 10 godzinę. Doktor wszedł do sali z kapeluszem i laską w ręku, i tłumacząc się, że jedzie do chorych, prosił pozostałe osoby odwiedzić go nazajutrz. Wtedy dopiero młodzieniec porwał się z miejsca, przystąpił z najdziwniejszą miną do poważnej persony Eskulapa i szepnął mu do ucha: «*Pardon Monsieur!* jedną sekundę posłuchania.» Doktor najuprzejmniej wprowadził go do gabinetu. Reszta pacientów odeszła w złym humorze.

— Niezabierałbym Panu czasu — rzekł młodzieniec, gdybym niebył przekonany, że dwie połowki człowieka: moralna i fizyczna, tak ściśle z sobą są złączone, iż w wielu razach działając na ciało, można duszy dopomódz.

— O, to rzecz niezawodna! przerwał Doktor; jednak jeśli Pan cierpisz moralnie, to w ogólności radziłbym....

— Udać się raczej o kilka kroków stąd do proboszcza u S. Jana? podchwycił młodzieniec; istotnie tam też myślę szukać ostateczuej rady; Pana zaś chciałbym tylko zapytać, czy są w medycynie jakie przyczyny fizyczne, przy rozwinięciu się których, człowiek widzi wyraźnie przed sobą przedmioty nieexystujące w samej rzeczy? i widzi wtedy, kiedy inni niedostrzegają?

— Hm! odezwał się Doktor, spoglądając na niego z uśmiechem, takie przywidzenie nazywa się *Hallucinatio*, zdarza się zwyczajnie w Malignie, Manii, Hipokondryi, bywa nawet u ludzi zdrowych, tylko zbyt krwistych.

— Zdaje mi się, iż żadnej z tych chorob niemam — może zbytek krwi?...

Doktor wziął go za rękę, i po chwili rzekł żartobliwie, puls pański bije równo 70 razy na minutę, *ergo* znajduje się w stanie normalnym; na twarzy też widać doskonałe zdrowie: niepojmuję czego by Panu mogło brakować?

— Ba! któż to pojmie? będziesz się śmiał ze mnie Konsyliarzu.

— Istotnie mam do tego szczerą ochotę, podchwycił Doktor z ironią. Mów Pan śmiało i nie traćmy czasu; jestem nieźmiernie ciekawy pańskiej choroby.

— Ciągła hallucinacya!

— Wybornie! cóż Pan widujesz?

— Parę czarnych oczu.

— I te oczy ładne zapewne?

— Dziwnie piękne! ach! cudowne! i to mnie okropnie dręczy.

— Cha! cha! cha! mój łaskawy Panie, takich halluci-nacyj doktorowie nieleczą, ba! sami je w młodości mie-wają, zupełnie tak samo, jak Pan teraz. Idź Pan co prę-dzej do proboszcza i poproś go o zapowiedzi, to najpew-niejsze lekarstwo. Jeżelibyś zaś niemógł go użyć, to radzę mu modną dziś metodę Hydropatycznej kuracyi. Pij zmi-łuj się, pij codzień *aproximative* trzydzieści szklanek zim-nej wody, żeby cię te oczęta niezawiodły na dalekie i cier-niste manowce; tymczasem żegnam Pana. — To mówiąc, bez ceremonii wyszedł z gabinetu i śpiesznie dążył na scho-dy. Młodzieniec idąc za nim, szepnął mu w przedpokoju: «Pan mnie nie zrozumiałeś, i dla tego sobie żartujesz.»

Doktor się zatrzymał.

— Ja widzę oczy bez ciała.

— Wszystko jedno, rzekł Doktor, wszystko jedno! W każdym przypadku radzę zimną, kryniczną wodę. I szybko zbiegł po schodach.

— Ależ bo Konsyliarzu, jeszcze raz zawołał młodzieniec, niemiej mnie przynajmniej za wariata; *parole d'honneur* jestem zupełnie spokojny.

— O jakże bym miał o tém wątpić, widząc tak oczy-wiste dowody — mruknął Eskulap — jednak na wszelki przy-padek rekomenduję Panu memu *aquam fontanam puram, aquam frigidissimam.* Hippokrat i wszyscy filozofowie sta-rożytni mocno wierzyli w skuteczność tego napoju. Osobli-wie Cicero i Pliniusz młódszy. Adieu!

— Oto masz połowę mojej powiastki — rzekł Marceli.

— Jakto? spytałem niby zdziwiony, czy jeszcze dalej śledziłeś cudze tajemnice? godziż się to?

— Cóż robić? mon cher; gdybyśmy żyli w błogiej epoce klassycyzmu, kiedy ludzie niewiele mieli ciekawości, i we wszystkiem byli powolni, poważni, odkrycie które zro-biłem, możeby mnie zaspokoiło zupełnie, ale należąc do pokolenia romantyków, pragnąłem powziąć więcej szczegó-łowe wyobrażenie o wizjach P. Chryzantego. W tym celu nazajutrz udałem się na zwiady do X. Proboszcza. Zacny ten starzec zna mnie od dzieciństwa i rad mi zawsze kiedy go odwiedzę. Przyszedłem cokolwiek nieśmiało, ale Pro-boszcz tak mnie serdecznie powitał, tak akuratnie zaczął konwersacyą o życiu teraźniejszej młodzieży, że najnatural-niejszym sposobem cała konsultacya P. Chryzantego na jaw wyszła.

— Xiężę Dobrodzieju! rzekłem niby nawiasem; biedny Dewilski miał w tych dniach być u Jegomości i prosić o radę. Dziwne rzeczy z nim się dzieją.

— A, był właśnie wczora, odpowiedział Proboszcz, żal mi prawdziwie tego młodzieńca. Z początku nie chciałem wierzyć jego osobliwszym frasunkom i myślałem, że to prosto przywidzenie; brednie jakieś. . . .

— Ja dotąd sądzę, że to nic więcej jak wyobraźnia, wybujała fantazya.

— Pomądrzeliście bo zabardzo w ostatnich czasach moi panowie! jak tylko co się nie da wytłumaczyć powszednim rozumem, wraz powiadacie, że to głupstwo. Jakże nie wie-rzyć Panu Chryzantemu? Zastanów się tylko, wszak to bez żadnej exaltacyi wyznaje człowiek rozumny, zupełnie przy-tomny i nie w pierwszej chwili, ale po kilku tygodniach ciągłego nagabania.

— Ba! może Jegomości co innego mówił, jak mnie.

— Wyznał mi prosto, że widuje tuż przed sobą parę czarnych oczu; że te oczy patrzą na niego zupełnie, jak żywa osoba, że go ludzą swoją pięknością, weselą się lub są smutne; że kiedy odwróci się w drugą stronę, to i oczy tam wędrują, wyjdzie do drugiego pokoju, to i tam go znajdą, siądzie na koń, oczy przed nim galopują. Co chcesz rób, nic nie pomaga! Czapkę aż na nos nasuwa sobie, a wszystko owe dziwne oczy patrzą na niego.

— Cóż Jegomość o tém myślisz i jaką dałeś mu radę?

— Nic nie myślę, bo na co się przyda łamać głowę w rzeczach dla rozumu niedostępnych? Żaden mędrzec WPanu tego nie wytłumaczy. Może to jaka dusza pokutująca żąda od niego pomocy? a może też siła nieczysta go kusi? Za-miast wszelkich rozumowań, powiedziałem mu: Idź WPan z bogiem do domu, P. Chryzanty, i nie frasuj się. Jak cię te ślipki będą nagabać, położ na się znak krzyża Ś-go i zawołaj pobożnie J. M. J. Udając sie na spoczynek łożko zawsze przeżegnaj i przynajmniej raz w miesiąc bywaj u spowiedzi. Po niejakim czasie daj mi znać o skutku mojej rady.

— Owo, widzisz mój Pantofelku, rzekł Marceli, kończąc opowiadanie, że w życiu P. Chryzantego, teraz właśnie musi nastąpić jakieś tajemnicze *crisis*, bo jużci nie podobna przy-puścić, żeby te czarne oczy, bez żadnego celu, tak nie-odstępnie za nim chodziły. O tém zaś co dalej będzie, do-wiém się od Proboszcza.»

SPOTKANIE U WOLSKICH ROGATEK.

Heute geh'ich. Komm'ich wieder,
Singen wir ganz and're Lieder.
Gothe.

P. Chryzanty najściślej wypełniał wszystko co mu pro-boszcz był nakazał, i duchownemi środkami swawolę czar-nych oczu znacznie poskromił. Jak zrobi znak krzyża S[o] i zawoła J. M. J., oczy natychmiast odsuną się od niego da-lej. Jak powie drugi raz, odchodzą jeszcze dalej, i tak aż do samej ściany, albo kiedy leżał w łóżku, to aż do sufitu; ale oparłszy się o mur, tak żałośnie ztamtąd na niego spo-glądały, że mu serca nie stawało wypędzać je do szczętu z pokoju. Nieraz, przy użyciu tych środków, spójrzenie oczu robiło się tak nadzwyczajnie smutne, tak wyraźnie błagające o litość, że samego Dewilskiego ogarniała niecopi-

sana tęsknota. Nieraz łzy nawet w nich dostrzegał, i wtedy sam nie mógł się utrzymać od płaczu. Położenie jego stało się więcej zawikłaném, jak przed odwiedzeniem Proboszcza, bo chociaż znalazł skuteczny oręż, którego żarliwie był szukał, jednak nie wiele mu to pomogło, bo nie czuł w sobie dość odwagi używać go w każdym przypadku. To upokorzenie, ta boleść w spójrzeniu zaklętych oczu, przy blasku ich i nadzwyczajnej piękności, oczarowały go zupełnie. Pokochał je tak mocno, jakby żywą jaką kobietę i sam nie wiedział czy je odganiać od siebie, czy pragnąć żeby bez ustanku nań spozierały. Do tego dołączył się bez wątpienia jeszcze drugi frasunek. Z rozmów z Panią Szczeropolską i jej córką zmiarkowałem, że P. Chryzanty przed nabyciem obrazu, lubo żadnego wyraźnego kroku nie uczynił dla pozyskania ręki Rózi, jednak widocznie jej sprzyjał i w poufałém towarzystwie, swego przywiązania nie taił; teraz zaś polubiwszy namiętnie owe tajemnicze oczy, oziębł dla niej, i obojętności nie starał się lub nie umiał ukryć. Cierpienia Rózi były zbyt widoczne, żeby mogły ujść jego baczności. Rumiana niegdyś i jak jagoda świeża, twarz jej od głębokiego smutku pokryła się chorowitą bladością, oczy przybrały wyraz roztargnienia i od łez jakby mgłą się powlekły; cała jej fizyonomia była zmieniona. Niepodobna żeby człowieka poczciwego jak Dewilski nie dręczyło sumienie, że tę dziewczynę rzadkich przymiotów, tak bogobojną, cichą i skromną, a poczciwie w nim rozmiłowaną, dawnym affektem kochać już nieczuł się na mocy. Postanowił na czas jakiś wyjechać do dóbr swoich w Sandomierskiem.

Właśnie kiedy przez Wolskie rogatki wyruszał z miasta, jakiś powóz wjeżdżał do Warszawy umiarkowanym kłósem, a w nim siedział podeszłych lat mężczyzna i drzemał. P. Chryzanty ledwie spójrzał na niego, natychmiast wyskoczył na ziemię, dopędził nieznajomego, jak wiewiórka wskoczył do jego powozu i tuż przy nim leciutko się usadowił. «Hola! zawołał biorąc go za rękę, — budzę WPana Dobrodzieja i uniżenie pod stopki mu się ścielę.»

Nieznajomy otworzył oczy z niejakim przestrachem, i z największém zadziwieniem przypatrując się nieproszonemu towarzyszowi podróży, spytał go surowo: «Co WPan robisz w moim powozie?»

— Natychmiast dam panu akuratną i kategoryczną odpowiedź, rzekł P. Chryzanty, zabawnie trzęsąc się cały niby od strachu; tylko racz mi pan wprzód objaśnić jedno psychologiczne zagadnienie.

Poważny mężczyzna, patrząc na komiczną jego figurkę, nie mógł się utrzymać od gwałtownego śmiechu; długo trzymał się za boki i pracował piersiami jakby w konwulsyach wesołości; wreszcie dusząc się zapytał znów: «Czego panu potrzeba?»

— Potrzeba mi wiedzieć maluczką bagatelkę, *ein lumpig-kleines Splitterchen*, ot, jak ten nikczemny włosek z mojej czupryny, który dla miłości psychologii w oczach pańskich teraz sobie wyrywam; nic więcej nie chcę tylko decyzyi Pana Dobr. azali *możebną* jest taka metamorfoza, żeby człowiek w granatowej węgierce, widziany na licytacyi w Ratuszu, mógł się zjawić po niejakim czasie u Wolskich rogatek, w zielonej futrzanej bekieszy.

Poważny mężczyzna spójrzał na niego z wielką uwagą i odpowiedział sucho: «Tak jest w samej rzeczy.»

— W takim przypadku proszę mi powiedzieć z kim mam honor odnowić znajomość? bo chciałbym panu zrobić jedną propozycyą.

— Jestem pułkownik Miecznikowski.

— Czy to być może? O mój Dobrodzieju, któżby się tego był spodziewał? Wybacz-że mi pan wszystkie wariacye, przez wzgląd na pamięć mego ojca — nazywam się Chryzanty Dewilski!

Jaka była ich wspólna radość, jak się ściskali, jakie nauki stary dawał młodemu i jak ten się usprawiedliwiał, nie mogę z historyczną dokładnością opisać, bo pułkownik nic nie mówił P. Szczeropolskiej o tych szczegółach; dość, że kiedy się zupełnie uspokoili, Miecznikowski zapytał: «Jakąż to propozycyą chciałeś mi uczynić?»

— Chcę panu odstąpić obrazu, bo mnie on już niepotrzebny, a dla pana zdaje się być drogi.

— O! i bardzo drogi; bo to najdoskonalszy wizerunek nieboszczki mojej córki, Antoniny.

— Nieboszczki!... zawołał okropnym głosem P. Chryzanty — nie wierz pan temu, ona nie umarła! ot, tu! ot, tu przedemną, błyszczą się w tej chwili śliczne jej czarne oczy i patrzą na mnie!....

— Szaleńcze! uspokój się, nie krzywdź umarłej w grobie. Widzisz jaki z ciebie lekkomyślny człowiek; na licytacyi po wariacku sypałeś pieniędzmi żeby kupić ten obraz. przeszkodziłeś mi go nabyć, a teraz już cię znudził i sam chcesz się go pozbyć.

— O, jakże się pan mylisz! rzekł młodzieniec z gorycza; odstępuję go dla tego, że najlepszą część malowidła noszę teraz w sercu, widzę żywą przed oczyma. Weź go pan sobie, a pieniądze jakiebyś, bez mojego przeszkadzania, był zapłacił, obróć na biednych i na nabożeństwo za duszę nieboszczki.

Półkownik zamyślił się czy przyjąć ofiarę pod tym warunkiem, lub nie; fałszywe pojęcie honoru i miłość rodzicielska miotały nim na przemiany; passował się z sobą widocznie. P. Chryzanty, przerywając jego zamyślenie, zawołał z niechęcią: «Przyjaciel mojego ojca, co gotów był życie za niego poświęcić, co tyle niebezpieczeństw z nim dzielił, tyle razy go zobowiązał, waha się teraz czy mu nędzna ludzka opinja pozwala przyjąć od syna portret własnej córki — Czy zgadłem?»

— Nie zgadłeś! odstrzelił pułkownik, bo go przyjmuję. Chciałbym ci się jednak czémkolwiek wywdzięczyć. Wracaj prędzej do Warszawy, zastaniesz mnie tu już z familią, dla której właśnie teraz przyjechałem przygotować mieszkanie.

— Możesz mi pan i w obecnej chwili się wywiązać; opowiedz mi historyą tego obrazu.

Nie podobała się starcu ta ciekawość, jednak po niewielu wymówkach zgodził się zadość uczynić prośbie P. Chryzantego, i zajechali po pierwszej kawiarni po drodze.

=

HISTORYA OBRAZU.

Infandum.... jubes renovare dolorem.
Virg. En. II. 3.

—

Wielki to jest obowiązek rodziców — rzekł pułkownik wzruszony, czuwać od młodości nad wychowaniem dziatek, bo i Bogu kiedyś przyjdzie się z tego zdać rachunek, i cały charakter ich najwięcej od edukacyi rodzicielskiej zależy. Antonina była naszém pierwszém i długi czas jedynném dzieckiem. Od urodzenia kochaliśmy ją nie wymównie, pieściliśmy nieustannie, unosiliśmy się nad każdym jej przymiotem, szczególniej nad dziwną urodą, i zupełną we wszystkiém zostawialiśmy jej swobodę. Prawdziwe zaślepienie na nas padło! Córka opanowała nas zupełnie. Ja, com sły-

nął kiedyś w pułku z tęgiego charakteru, w domu nie śmiałem w niczem jej się sprzeciwić. Matka też, co później inne dzieci tak przykładnie poprowadziła, dla tej dziewczyny była tylko pokorną sługą. Już w dziecinnych latach najmilszą jej zabawą było wdzięczyć się do chłopczyków, łudzić ich, i kiedy ją który polubił, obojętnie go porzucać, a stawiać sidełka na drugiego. Wypadające ztąd zatargi miłośne i maleńkie rozpacze kawalerów bawiły nas, i zamiast żeby się osrożyć na młodą zalotnicę, smiśmy jej poklaskiwali. Mój Boże! jak to boleśnie przypominać sobie teraz własne winy! bo powtarzam ci, że myśmy ją przez nasze zaślepienie zgubili. Zalotność, lekkomyślność i jakaś namiętna żądza doprowadzania mężczyzn do rozpaczy, z latami coraz mocniej się w niej rozwijały. Kiedy dorosła, jedyną jej myślą było zawrócić komu głowę i potém drwić sobie z nieboraka. Miała kilka pięknych partyj, ale wszystkie się rozchwiały. Jeden młodzieniec odebrał sobie życie. Błagaliśmy ją ze łzami żeby się upamiętała. «Ojcze kochany, rzekła mi żałośnie, chcesz-że, żebym bez wyboru, bez miłości rzuciła się na szyję pierwszemu kto zażąda mojej ręki?» Nie wiedziałem co jej na to odpowiedzieć i wszystko znów poszło dawnym trybem. Młodzież dawała sobie słowo nie przystępować do niej, nie rozmawiać, nie tańczyć, a jednak jak się Antosia pokaże na balu w Kaliszu, jak spójrzy na którego, to jakby oczarowany tym uroczym wzrokiem, natychmiast duszę by jej gotów oddać. Jakaś tajemnicza potęga była w jej oczach, to ci każdy potwierdzi kto ją znał.

Raz latem, na wsi, dano mi znać że pewien cudzoziemiec, podróżny, któremu na drodze powóz się zepsuł, stanął gospodą w chłopskiej chałupie i nic nierobi, tylko sobie węglem na ścianach jakieś dziwolągi kreśli. Korzystając z pięknej pogody, poszedłem sam zobaczyć nieznajomego i ofiarować mu we dworze szlachecką gościnność. Był to średnich lat Niemiec, maleńkiego wzrostu, chudy, na cienkich jak badyle nóżkach, z dziwną twarzą i jakąś djabelską ironią w spójrzeniu. Cała persona jego, jakby na sprężynach zrobiona machinka, odznaczała się nadzwyczajną ruchliwością. Czoło miał ogromne z dwóma wielkimi po bokach guzami. Po krótkiej rozmowie, pokazało się, że to był malarz, a ponieważ oddawna życzyłem sobie mieć w kościele obraz męczeństwa mego patrona S. Wawrzyńca, zrobiłem mu więc propozycyą, czyby nie mógł się tego podjąć. Zgodził się chętnie na moje żądanie, nawet jakiś blask artystycznego zapału ożywił jego oczy, ale kiedy idąc z nim do dworu, wspomniałem o honorarijach, chudy wstrząsł się cały, zaczął drptać na miejscu jak gdyby nóżkami bębnił po ziemi, wyrabiał różne grymasy ciągle piszcząc desperackim głosem *Der Herr will dich kaufen! Martinchen! dich selbst, mit Fleisch und Blut, Martinchen!* nareszcie strącił sobie kapelusz z głowy i podbiwszy go nogą jak piłkę, w najzabawniejszych susach umknął do swojej gospody. Podniosłem artystowski kaszkiet i powróciwszy do dziwaka, z wielką trudnością poprawiłem moją nieostróżność. Żona przyjęła go jak mogła najuprzejmiej, i, czego się niespodziewałem, Antosia słuchała do późnej nocy z osobliwszém zajęciem się mistycznej jego rozmowy o malarstwie. Zaraz nazajutrz naciągnął płótno i zaczął malować obraz, ale dla roboty wybrał sobie umyślnie pokoik na górze, zawsze staranmie się w nim zamykał i nikogo do siebie niepuszczał. Wieczory przepędzał z nami, zadumany i milczący jeśli niebyło Antosi w pokoju. Wtedy niczego nie można się było od niego dowiedzieć, zdawało się że usta jego nieumiały nic więcej wymówić jak: *«Fräulein Antonine zürntdoch nicht?»* Ale kiedy Antosia siądzie koło niego, albo pozwoli mu towarzyszyć sobie na spacerze, wtedy język i oczy i cała figurka jego przybierają nadzwyczajną ruchliwość; Niemiec szwargocze i kręci się i grymasuje za dziesięciu. Z początku zwracaliśmy uwagę na ich rozmowę, lecz przekonawszy się, że w niej nigdy niebyło nic do zganienia, oprócz może exaltacyi malarza, bez której zresztą niemógł słowa powiedzieć, patrzaliśmy na nich potém tylko z daleka. Po niejakim czasie artysta zaczął straszne dziwactwa wyrabiać, a Antosia drwić sobie z niego. Niepodejrzewaliśmy bynajmniej, że ta nowa fixacya pochodziła z miłości, i z miłości nieszczęśliwej. Antosia zrobiła z nim to samo, co z innemi. Doprowadziła go do szału, a potém w jednej chwili potargała całą ognistą tkankę jego affektów. Prawdę powiedziawszy, artysta powinien był się sam domyślić, że koligacya z naszym domem, z wielu względów była dla niego niedorzeczném marzeniem; wszakże nic dziwnego, że mu ta myśl nieprzyszła do głowy, bo passya i rozum, w jednej kwaterze nigdy niemieszkają. Owo w tym to czasie, o niezwykłej porze, rano, malarz wszedł raz do salonu i z jakąś rezygnacyą prosił córki żeby mu ostatecznie powiedziała czy go kocha lub nie? Antosia siedziała na ottomance z pieskiem na kolanach, i na zabawne pytanie artysty, odpowiedziała mu z ironją: «Pozwalam Panu wymalować mój portret i zapytać się u niego o odpowiedź.» Niemiec osłupiał, wytrzeszczył dzikie oczy, uderzył się pięściami w skronie i w szaleństwie wybiegł z pokoju. Nie znaleziono go nigdzie. W jego stancii leżały na podłodze poszarpane kawałki niedokończonego obrazu S^{go} Wawrzyńca, na których zostały ślady cudownego pędzla. W kilka dni Antosia zasłabła na ospę naturalną, która, pomimo największej ostróżności, zupełnie twarz jej oszpeciła. Z całej piękności zostały jej tylko owe śliczne czarne oczy. Rozpacz biednej dziewczyny, kiedy pierwszy raz spójrzała w lustro, nie jestem w stanie opisać. Dla uniknienia szyderstwa świata, postanowiła nikomu z obcych się nie pokazywać, wyrzuciła wszystkie zwierciadła ze swojego pokoju i siedziała w nim kamieniem, ciągle płacząc i martwiąc się bez miary. Równo w rocznicę fatalnej sceny z malarzem, wieczór był cudownie piękny; Antonina siedziała samotna w swoim pokoju, przy oknie, które wychodziło do ogrodu; w tém ktoś wybiegł z poza drzew trzymając przed sobą ten sam obraz, który kupiłeś na licytacyi, i postawił go przed samém oknem. Zobaczywszy cudowny konterfekt dawnej swojej urody, nieszczęśliwa wydała przeraźliwy krzyk rozpaczy, któremu w tej samej chwili odpowiedział przeciągły, okropny śmiech kogoś za obrazem, i ztamtąd rozległ się głos: *«schön Liebchen! schön Liebchen! uhu! uhu! bin verückt geworden!»* Od tego momentu jakieś obłąkanie napadło na biedną naszą córkę, i wkrótce potém umarła. Co się zrobiło z artystą nie wiem, później dopiero dowiedziałem się, że tu w Warszawie siedział u Bonifratrów, cichy, ponury, z wzrokiem sztywno utkwionym w swoje malowidło.

(D. c. n.)

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. 24-го Января 1844. *П. Гаевскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.